

Jakie choroby koni zarażają człowieka?

Jakkolwiek liczba chorób, które na człowieka przeniesione być mogą, nie jest wielką, to są takie, które stanowią niebezpieczeństwo dla jego życia, a w pierwszym rzędzie jest to choroba, zwana nosacizną.

O niebezpieczeństwie, na jakie narażony jest człowiek, mający z końmi ciągłą styczność, pisze weterynarz, dr. Goldbeck z Deminu:

„U konia nosacizna jest chroniczną, u muła i osła szybkim jej przebieg. W tym razie następują objawy gorączki, zwierzętom ciecze krwawy, zgniły płyn z nozdrzy; na skórze śluzowej powstają małe gruczołki i przetwarzają się na wrzodzik. Po kilku dniach następuje śmierć.

Chroniczna nosacizna zaś może istnieć lata ukrytą i nie objawiającą się wcale. Takie zwierzęta zarazę bardzo szerzą. Kiedy niekiedy występują objawy następujące: Z jednego lub obu nozdrzy płynie masy, z początku czysto wodnista, później brudna, ciągnąca się i mieszaną z grudkami. Niekiedy następuje upływ krwi z nosa. Gruczołki limfatyczne w krtani nabrzmiewają, twardną, ale się nie jętrzą, jak przy żółtaczach. Niekiedy przyrastają do kości. Także dostają się do skóry i wytwarzają się w otwarte wrzody, które zagoić się nie dają. Jeżeli takie objawy się pokażą, połączone z nabrzmieniem nogi, to wtedy należy być ostrożnym. Nie zawsze bezpośrednie zetknięcie człowieka z chorem zwierzęciem wytwarza zarazę. Często dzieje się to w ten sposób, że chory koń człowieka przy kasznięciu lub silnym oddechu obryzga zaraźliwą pianą. Człowiek, nie wiele myśląc, ściera tę pianę lub materię chustką lub ręką, a potem schowawszy chustkę do kieszeni, po chwili nos nią uciera — w tej chwili zaraza ciała jego jest dokonana, a po niej śmierć bez ratunku, w okropnych mękach!

Drugą chorobą zaraźliwą jest influenza, która nie jest tak niebezpieczną, jak niejedni sądzą. W roku 1897 zbadano tę zaraźliwą chorobę dokładnie i przekonano się, że ona przenosi się z koni na ludzi tak nieznacznie, że odzież roznosi tę chorobę dalej. To też w szpitalach nie przyjmują tych chorych, o których się przekonano, że pielęgowali konie, które na influencę chorowały.

Inny rodzaj choroby tkwi w grzywie u konia. Przy bliższym wpatrzeniu się, spostrzegamy w oddaleniu 3 do 6 milimetrów od siebie oddalone małe, jasno zabarwione punkciki, które są nieco grubszy, niż zdrowy włos. Przy tych punkcikach włos bardzo łatwo się łamie. Kto tego nie spostrzeże, trze ręką grzywę, a potem głaszcze wąs własny, przenosi na siebie zarazę i włosy we wąsach wypadają. Chcąc temu zawczasu zapobiedz, należy rękę głaskającą konia zaraz umyć, namydliwszy ją poprzednio.

O nawozie.

Zima się zbliża, a z nią konieczność ustawienia wszelkiego żywego inwentarza w stajni, to też każdy gospodarz powinien się starać o dobre przechowanie uzyskanego nawozu, aż do wywózki jego w pole.

Gdyby wszyscy rolnicy nasi lepiej pamiętali o tem, że gnojówka zawiera w sobie najwięcej właśnie owych najpotrzebniejszych dla roślin cząstek pokarmowych, toby pewnie więcej o nią dbali, niż to się dzieje zazwyczaj w naszych gospodarstwach; gdyż to nie nowina, spotkać jeszcze tu i ówdzie gospodarstwa, gdzie gnojówka wycieka ze stajni i spływa sobie do jakiej kałuży, rowu lub strumienia, tak jakby ona nic nie wartała. A przecież jest to sama esencja nawozu i najszacowniejsze soki dla roli zawiera, bo w gnojówce wszystkie cząstki pożywienia roślinnego są już rozpuszczone tak, że korzonki mogą je od razu chwycić i wciągać w siebie na pożytek rośliny.

Najważniejszą częścią składową nawozu jest amoniak, który ulata w powietrze; ale kiedy nawóz jest przesypany ziemią, to amoniak zostaje pomiędzy cząsteczkami ziemi, łączy się z niemi, a przez to nie zginie. Otóż najlepszym środkiem na to, aby ani mocz z nawozu nie odpływał, ani amoniak nie ulatniał się, jest przesypywać w stajni i oborze ściółkę, ziemią próchnicową, albo torfem. Przy użyciu tych materyałów, nietylko urabia się daleko więcej nawozu, ale taki nawóz jest przytem dwa razy lepszy, a jeszcze osiąga się i tę korzyść, że mniej słomy na podściółkę wychodzi. Ziemia w tym celu używana powinna być suchą. W lecie o to nie trudno, ale na zimę trzeba przysposobić sobie latem zapas takiej ziemi w suchem miejscu, albo usypać ją na podwórzu w kopiec i na zimę przykryć dobrze słomą, żeby nie zamokła i nie zmarzła. Można też używać do tego i gliny, która po wywiezieniu jej z gnojem na lżejsze grunta, ogromnie polepsza rolę. Przy takim przesypaniu nawozu ziemią, nawóz nigdy się nie spali, wszędzie równo przegnije, a w stajni albo w oborze będzie zawsze czyste i zdrowe powietrze, bo wszystek gaz amoniakalny wciągnie w siebie ziemia.

Leżąc przez dłuższy czas w budynku pod bydłem, nawóz przesiąka równo i utrzymuje się w ciągłej wilgoci, zatem ochroniony jest od przepalenia. Zrozumieć łatwo, że jest to najlepszy sposób ochronny, bo powietrze nie ma wtedy łatwego przystępu do spodnich warstw, kiedy tymczasem dzieje się zupełnie inaczej, jeśli nawóz leży na otwartem powietrzu i wystawiony jest naprzeciw wiatru. W budynku ani deszcz go nie wypłucze, ani woda nie podejdzie ze spodu. Żeby zaś zatrzymać wszystką gnojówkę i niedopuszczyć do ulatniania się w powietrze amoniaku, który się wytwarza przez leżenie nawozu na kupie, należy przesypywać go suchym torfem, albo ziemią próchnicową, jak to wyżej powiedzieliśmy.

Kto chce przechowywać nawóz pod bydłem, powinien także pamiętać, żeby stajnia lub obora były dostatecznie wysokie, bo gdy się nawozu dużo urobi, to zwierzęta miałyby zanadto duszne powietrze i byłoby dla nich nie zdrowo. Żłoby zaś muszą być tak urządzone, żeby

je łatwo można podnosić do góry, w miarę narastania kupy nawozu, a znowu opuszczać na dół, kiedy się go z obory wybierze. Nawóz z pod tylnych nóg, trzeba często ku przodowi podciągać, żeby równo przegniwał, ale nie pod same żłoby, gdyż tam zwierzeje, albo spali się ze zbytnej suchości.

Jeśli kto ma za małe i za niskie budynki, aby mógł w nich długo nawóz przechowywać, a na pole nie może często wywozić, to już niema innej rady, tylko musi go wyrzucać na podwórze. Żeby się jednak nawóz nie marnował, trzeba go porządnie składać na gnojowni i tam obchodzić się z nim odpowiednio.

Rozmaitości.

Jak odmrozić buraki i ziemniaki, chcąc je spasać natychmiast?

Skarmianie buraków, marchwi, ziemniaków zmarzniętych, powoduje różne choroby trawienia, obok tego wywołać może nawet porzucenie płodu. Rozmarzanie przy pomocy ciepła psuje ich smak, gdyż następuje częściowa przemiana materii składowych, zgotowane zaś, także naturalnego smaku nie mają. Prócz tego naraża to na dosyć znaczne koszty.

Najtańszy a zarazem najlepszy sposób zużytkowania takich zmrożonych okopowizn jest ten, iż starannie się je przechowuje w sposób taki, aby przed chwilą brania do użytku nie rozmarzyły, co można uzyskać okrywając je tak, aby na zmiany ciepłoty zewnętrznej nie były narażone. Okryć je więc śniegiem, a gdy tego niema, suchą słomą, plewami, lub wreszcie igliwem.

Do użytku brać tyle, ile naraz trzeba i w naczyniu odpowiednio wielkiem, a w chłodnem miejscu postawionem (lecz nie na mrozie), zalać zimną wodą. Po kilku minutach woda, skrzepnie a nawet zamarznie. Wtedy wysypać je z naczynia, buraki czy ziemniaki ze skorupy lodowej obrać, z czym ziemia i inne nieczystości się oddzielią i znowu zimną wodą zalać. Gdy i ta druga skrzepnie, względnie gdy w niej kilka godzin postoją, odmarzną zupełnie, o czym łatwo się przekonać, przekrajawszy większy burak lub ziemniak. Jeżeli jeszcze jest zmarznięty, to i pod nożem wyczuć i kryształki lodu zobaczyć można. Tak odmrożone buraki lub marchew można skarmiać bez obawy, aby zwierzętom zaszkodziły.

Środek na odmrożenie. Kto raz w życiu odmorził ręce lub nogi, ten wie, co to znaczy. Czasem złe odezwie się zawczasu, jeszcze przed nadejściem mrozów. Tożto wówczas piecze a swędzi! Nie rzadko odmrożone członki czerwienieją, puchną, aż wreszcie skóra na nich pęka. By do tego nie doszło, trzeba zaraz, skoro się tylko swędzenie poczuje, przeprowadzić leczenie środkiem pojedynczym domowym. Obrąć cebulę z łuski, utrzeć na tarce i w moździerzu utłuc na miazgę. Miazgi nałożyć na czystą szmatkę i owinać nią bolejący członek przed udaniem się na spoczynek.

Waga świni. Nie mając pod ręką wagi, a chcąc się przekonać, ile waży świnia, należy postąpić w ten sposób: Zmierzyć długość świni od czoła akurat pomiędzy uszami, aż do nasady ogona i zanotować liczbę cali. Następnie zmierzyć obwód świni bezpośrednio poza przed-

niemi nogami i obie liczby jedną przez drugą pomnożyć. Otrzymałą sumę podzielić przez jedenaście, jeśli świnia była dobrze tuczna; przez 12 jeśli była miernie spaśna, a przez 13 jeśli była chuda. Otrzymała liczba wskaże ilość funtów wagi żywej.

Polowanie w Szwajcaryi. Szwajcarya słynęła niegdyś z obfitości zwierzyny, a każdy Szwajcar był w pewnym stopniu myśliwym. Obecnie w miarę rozwoju środków komunikacji, coraz mniej tam miejsc, gdzie zwierzyna mogłaby swobodnie przebywać. Wszystkie doliny szwajcarskie nie są już obecnie terenem dla myśliwych. Zajęte są niezmiernie rzadkie, a jeśli uda się czasem komu zastrzelić sarnę, to w całej okolicy mówią o tem parę lat. Niedawno ogłoszone zostało prawo, które pozwala polować na kozice i świstaki tylko od 7 do 30 września, na inną zaś zwierzynę polować wolno od 7 września do 16 grudnia.

Celem ochrony zwierzyny, ustanowiono jednocześnie w całym kraju dziewiętnaście tak zwanych „miejsc ochronnych“, gdzie polowanie zostało stanowczo wzbronione. Są to przeważnie trudno dostępne tereny górskie. Kantony Wallis i Graubünden mają po 3 takie miejsca. Berno i Tessino po 2, Luzerna, Fryburg i Wandt po jednym. Według obliczeń strażników w tych miejscach ochronnych znajduje się obecnie do 500 kozic alpejskich i 600 do 700 sarn. Ilość świstaków waha od się 15 do 40 tysięcy. Najbogatsza w zwierzynę jest góra ochronna w kantonie Glarus. Według przypuszczalnego obliczenia jest tam co najmniej 1 tysięcy 100 kozic. Jeleni jest w Szwajcaryi bardzo mało, w roku ubiegłym zabito w całym kraju zaledwie 12 sztuk. Ogólne zajęcie obudziło ukazanie się w Szwajcaryi w roku bieżącym niedźwiedzia w okolicach Bünderlandu, na granicy Tyrolu. Jedyny ten chyba w całej Szwajcaryi okaz drapieżnika padł wkrótce pod kulami myśliwych.

Przesyłki masła uskutecznia się zwykle w beczkach i sładkach, a oszczędza się ogromnie papieru pergaminowego. Uchodzi ten rodzaj zapakowania za dobry, gdy te naczynia są dawno w użyciu, ale kto nowe sprawia, powinien koniecznie obłożyć ściany naczyń papierem pergaminowym, gdyż masło od drzewa, szczególnie świeżego, nabiera nieprzyjemnego smaku i nie jest pokupnem.

Ceny zboża z rynków targowych

z dnia 30 listopada 1905 — obliczone w koronach i gr. za 100 kłgr.

	Pszenvica	Żyto	Jęczmień	Owies	Groch	Ziemiaki	Siano	Słoma	Masło kilo	Jaja kopa
Lwów	16.40	12.80	13.50	11.50	19.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Kraków	17.60	14.80	13.50	14.90	23.—	2.80	.	.	2.20	4.80
Cieszyn	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Wiedeń	.	.	.	.	.	.	.	.	.	3.13

Wydaw. A. Szydeiska. Odpow. redaktor A. Stanisław Stojalowski.
Drukarnia, p. L. K. Studenckiego, wł. Spółki w Białej.

